Nr. 18. Kraków, dnia 3 Maja 1873 r. Rok XII.

BIURO REDAKCYI w Krakowie Ulica Szewska, 210.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Wychodzi co Sobota w objętości arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w razie wyraźnego zastrzeżenia.

Administracya i Ekspedycya miejscowa w Krakowie Ulica Szewska, Nr. 207. Ajencya we LWOWIE w „księgarni polskiéj przy ulicy Kopernika."

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich we Lwowie

wydawany pod redakcyą

Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jag.

Ajencye główne: w Warszawie w księgarni *Gebethnera* i *Wolffa*, w Poznaniu w księgarni *Czapińskiego*.

Cena „Przeglądu lekarskiego" wynosi:	Cena w Państwie Austryackiém z przesyłką pocztową	Ogłoszenia przyjmuje	Cena ogłoszeń:
W Krakowie rocznie . zł. 6 c. — w. a.	rocznie . . . zł. 6 cent. 60 w. a.	Biuro Administracyi, tudzież Ajencye A. Piątkowskiego *we Lwowie*, Z. Kotkowskiego, Haasensteina i Voglera i R. Mossego *w Wiedniu*, wreszcie Administracya Dziennika Poznańskiego *w Poznaniu*.	Od wiersza drobnego (petit) lub miejsca tegoż po 5 centów oprócz 30 cent. opłaty stemplowéj.
półrocznie . „ 3 „ — „ „	półrocznie . . „ 3 „ 30 „ „		
kwartalnie . „ 1 „ 50 „ „	kwartalnie . . „ 1 „ 80 „ „		*Numer pojedynczy kosztuje 15 c.*

Chloral we wściekliźnie i w niektórych innych chorobach układu nerwowego.

Rzecz czytana na walném zebraniu lekarzy wielkopolskich dnia 19go Grudnia roku 1872. w Poznaniu

przez Dra T. Kaczorowskiego.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 17.)

Powyżéj przytoczone przypadki wścieklizny nasuwają mi następujące uwagi:

1) że przyżeganie ran, jadem wściekłego psa zatrutych, zapomocą przetworów chemicznych wcale nie jest pewnym środkiem ku zupełnemu zniszczeniu tegoż jadu, ponieważ ścinające, jak np. saletran srebrowy, tylko soczyste tkanki przenikają, a żrące, jak wodnik potasowy, nie dadzą się co do głębokości działania dokładnie obliczyć. Najpewniejszym i wszędzie pod ręką gotowym środkiem pozostanie rozpalone żelazo, którém do woli w szerz i w głąb kierować można. Po przypaleniu okaże się nawet sztuczne ropienie, zwyczajnie zalecane na dłuższy czas po owym rękoczynie, zbytecznėm, ponieważ oddziaływanie, wywołane zgorzeliną, samo tego zadania dopełnia.

2) Czas wylęgania choroby, jest rozmaity i wcale nie przywiązany do uważanéj poniekąd za typową dziewiątki dni, miesięcy albo lat: w jednym przypadku trwał 7, w drugim 14 tygodni, w trzecim 2 lata.

3) Wybuch choroby w dwóch przypadkach poprzedzony był okolicznościami, które sprowadziły nadwątlenie ustroju, czyli osłabiły jego siłę odporną (vim resistentiae).

4) Co do przypadów téj chorobie **właściwych**, pouczają wszystkie razem przypadki, że **wodowstręt**, który u wściekłych psów w rzeczy saméj rzadko się napotyka, również i u ludzi tąż chorobą zarażonych nie stanowi najwybitniejszego zjawiska chorobowego. Wszyscy bowiem chorzy pijali wodę we wszystkich okresach choroby, w końcowym nawet dużo pijali bez żadnéj trudności.

W początku choroby wprawdzie albo nie mogli pić zwyczajnym trybem, chłypiąc z otwartego większego naczynia: bo poprzedzający takowe picie akt głębszego wetchnienia wywoływał kurcz mięśni wdechowych i głośni; albo też wzdragali się pić z obawy tego kurczu. Wszelako, nauczywszy się omijać owo wsysanie powietrza, które uskuteczniamy celem rozrzedzenia go w jamie ustnéj, wolni zostali od owego kurczu.

Ale ten sam kurcz pojawiał się także pod wpływem innych wrażeń, nie koniecznie przewodu połykooddechowego dotyczących — wrażeń działających na nerwy czuciowe skórne, zmysłowe i umysłowe. Dotknięcie skóry, chłodniejszy prąd powietrza, głośniejsze szmery i tony, jaskrawszy promień światła, strach wzbudzony wspomnieniem napoju, wszystko to odbijało się natychmiast w dziwnie splecionych kolejach układu nerwowego jednym i tym samym kurczem mięśni wdechowych.

W silniejszych napadach tego kurczu uczestniczyły niezawodnie i mięśnie zwężające głośnią, gdyż wtedy powstawał ton ryczący; czy także mięśnie połykowe (constrictor pharyngis super.)? o tém dokładnie przekonać się nie mogłem. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że na szczycie skurczu mięśni wdechowych i połykowe przez współczucie (consensum) ściągają się.

Tężcowych kurczów odnóg i tułowia, które w innym przypadku uważałem, w trzech opisanych nigdy nie było.

Pierwszym objawem choroby była zawsze prócz mniéj więcéj bolesnych uczuć w częściach ciała niegdyś skaleczonych **zaduma** z wielkim niepokojem i trwogą (Praecordialangst) połączona, która niekiedy opanowuje cały przebieg choroby aż do zgonu, jak to widzieliśmy u Paczkowskiego. W dalszym ciągu choroby przybrała dopiero ta zaduma cechę czynną (melancholia activa), popychając, jak u Szymonowicza, do gwałtownego oddziaływania na otoczenie, jak w szale.

Po zadumie, nieraz zaledwie spostrzeżonéj, **pobudliwość odruchowa** wprowadzała na prawdziwy trop groźnéj choroby, wygórowana bardziéj jeszcze niż w tężcu, a znajdująca główny oddźwięk w przyrządzie mięśni wdechowych.

Zakończyło zaś całą sprawę porażenie raz ogólne, dwa razy dość nagłe porażenie serca samego.

Chorobę więc w mowie będącą, dla któréj najwłaściwszą nazwą byłoby po prostu miano: „otrucia psim jadem albo psiéj choroby", zcharakteryzować wypada jako wywołane przez jad zwierzęcy podrażnienie mózgu i rdzenia pacierzowego, mianowicie jego górnej części, zwanéj przedłużonym, ponieważ najważniejsza tu rola błędnemu nerwowi przypada.

5) Co się tyczy leczenia, wiadome jest zgodne dotąd lekarzy zdanie o bezskuteczności wszelkich sposobów leczenia po rzeczywistym wybuchu choroby. Przypadek uleczony przez Saintera zapomocą chloralu zapewne stanowi **unicum** tak pomyślnego wyniku terapeutycznego. Próby podjęte przezemnie tym samym

lekiem w dwóch opisanych przypadkach, jakkolwiek nie uwieńczone pożądanym skutkiem, dowodzą przynajmniéj wybitnego nie bez korzyści wpływu chloralu na cały przebieg choroby: gdyż straszliwe kurcze odruchowe, nie mniéj stan umysłowy, po użyciu tego środka prawie zupełnie uspokoiły się.

Nasuwa się tylko pytanie, czy do szybkiéj i jak u Fleminga nagle śród bardzo obiecującego stanu następującéj śmierci nie przyczyniły się może zbyt wielkie zadawki chloralu, których ja w porównaniu z Sainterowemi użyłem, a które tak szybko zupełnie ubezwładniły serce już samą chorobą do porażenia usposobione? Zjawiska towarzyszące skonowi tych dwóch chorych nie koniecznie za têm przemawiają: ponieważ chloral, jeśli zabójczo działa, zazwyczaj sprowadza śpiączkę, z któréj chory już się nie przebudza, a tutaj zupełna przytomność umysłu dotrwała aż do samego końca.

W każdym razie chloral zasługuje w téj chorobie na dalsze oględne zastósowanie, choćby tylko jako najlepsze euthanaticum.

W dodatku, idąc za zachętą kol. M a t e c k i e g o, wypada mi po krótce jeszcze wspomnieć o jego i moich własnych doświadczeniach co do używania chloralu w innych chorobach nerwowych.

Stosując ten lek, który nieledwie równo cennym nazwać można dla wewnętrznéj medycyny nabytkiem, jakim się stał chloroform dla chirurgii, od trzech lat na szeroką skalę w obydwóch zakładach, nauczyłem się go cenić nasamprzód j a k o ś r o d e k u s y p i a j ą c y, szczególniéj w o b ł ę d z i e o p i l c z y m, którego zastraszająco liczny zastęp codziennie nastręcza szpital miejski. Zgodnie z doświadczeniami innych lekarzy przekonałem się, że dla osób nie przywykłych do używania napojów wyskokowych wystarczają celem sprowadzenia dłuższego snu trzy gramy u mężczyzn, a dwa u kobiet. Opilcy potrzebują podwójnych zadawek, i te nawet kilkakrotnie powtarzać trzeba. Dawniéj dawałem im co 3 godziny po 5 gramów, dopóki sen nie nastąpił, i dochodziłem bardzo często a ż d o 20 g r a m ó w, zanim cel zamierzony osiągnąłem. Nie znam przypadku, żeby chory wskutek tak stopniowego zadawania chloralu nie zasnął; ale zdarzały się i takie przypadki, i to u opilców zapaleniem płuc dotkniętych, gdzie się chory ze snu swego już nie przebudził. Jakkolwiek owe przypadki wedle wszelkiego prawdopodobieństwa i bez użycia chloralu byłyby się śmiercią zakończyły: wątpić nie można było, że lek usypiający przyśpieszył koniec i dla tego o s t r z e g a m p r z e d p o d a w a n i e m t a k w i e l k i c h z a d a w e k c h l o r a l u.

Od dosyć dawna używam teraz u opilców za przykładem Jastrowitza i Kuhna wodniku c h l o r a l u w p o ł ą c z e n i u z m o r f i n ą, która znakomicie wspiera działanie chloralu. Ilość potrzebna do sprowadzenia snu zależy od właściwéj choroby, w któréj towarzystwie obłąd, będący jéj przypadem, pojawia się. W chorobach lżejszych, nie wywołujących dłużéj trwającéj gorączki, jakoto w obrażeniach ciała, w nieżytach narządów pokarmowych i oddechowych wystarcza już gram chloralu z centygramem morfiny, co 3 godziny, po trzy do pięciu razy powtarzany, do zupełnego ukojenia chorobliwéj egzaltacyi. Sen wprawdzie dopiero po kilku zadawkach i to nie na długo następuje; ale ostatecznie ustala się, nie zostawiając takiego upadku sił, jaki po większych ilościach przytoczonych tu leków poznać się daje. W niemocach gorączkowych, jakoto w zapaleniach lub ostrych zakażeniach, ilość chloralu podwoić należy przy téj saméj ilości morfiny.

(Dokończenie nastąpi.)

Szkice psychiatryczne.

Zebrał Dr Józef Rolle w Kamieńcu.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 16.)

List 1 (d. 27. Marca 1865), przytoczony wyżéj; dowodzi w nim chory żonie swojéj, że jéj kochanek jest moralniejszy, proponuje przytém p. Bogumile dwie drogi: rozwód i powtórne śluby z ostatnim domniemanym amantem, albo wieczną pokutę.

List 2 (d. 27. Maja 1865). Bada żonę, kiedy zastąpiła po raz ostatni, kiedy się poznała z Szw. Jednocześnie bardzo przytomnie rozkazuje synowi widzieć się z sędzią pojednawczym (mirowym pośrednikiem), przysłać sobie kalendarze i t. d. Przytoczyliśmy w całości i tę odezwę.

List 3 (bez daty). Zbiór połajanki, szereg kochanków dość spory, bo aż czterech, kończy się temi słowy: „O Pani życiu wszyscy wiedzą domowi, wieś cała i okolica, prócz mnie baranka bożego, który wierzyłem w jéj cześć i cnotę — Pani masz lat 49, — 21 najmniéj byłaś dziewką w burdeju (bordelu). — Mam

O ROZWOJU MACICY.

Przyczynek ku poparciu teoryi Darwinowéj,

wykład Prof. Henniga w Lipsku.

(Dokończenie. — Zobacz Nr. 17.)

A czyż miednica gorylli, ze swemi ścianami ku wewnątrz wklęsłemi, mała, lekko miejscami esowata, nie zbliża się najwyraźniéj do miednicy ludzkiéj?

Już koczkodon zielony (Cercopithecus Sabaeus) posiada podczas ciąży macicę, któréj dno grubsze jest aniżeli szyja (B r e s c h e t). U silnéj w pełném zdrowiu nagle zmarłéj wiejskiéj dziewczyny znalazł H. w czasie jéj dojrzałości płciowéj dno nieco grubsze, niż każda ze ścian trzonu macicy; toż samo w wyższym stopniu uważano przy końcu ciąży u zdrowych zamężnych wieśniaczek, — a stwierdzoną jest rzeczą, że dno macicy dopiero w czasie ciąży wykształca się dokładnie. Dno też macicy, mianowicie przy zniesionym wpływie przepony, pomaga do ukończenia porodu bez pomocy sztuki, wywiera „nacisk“ w dosłownêm znaczeniu tego wyrazu.

II. S z y j a m a c i c z n a, już znaczna w ostatnim czasie życia płodowego i rozwojem swym wyprzedzająca trzon macicy, jest skrytym utworem wykończenia macicznego, przez miliardy lat wzrastającém zgrubieniem macicy.

Pozbawiona nacisku, jaki wzrastające jajo udziela rozciągającym się powoli i nieznacznie oddziaływającym ścianom i dnu macicy, uboga we włókna mięsne, szyja maciczna znosić ma tylko ciężar jaja aż do porodu, a tylko czasami doznaje odbicia od rosnącego płodu.

Ten tylko gatunek rozkrzewia się, u którego to maciczne wykończenie jest dość długo wytrzymałe, a mianowicie aż do dojrzałości płodu.

poprawiać starą babę dla siebie". To jeszcze miodowe słówka w porównaniu z używanemi w późniejszych korespondencyach.

List 4 (bez daty). Jeden z najciekawszych, mięszanina zarzutów, obłędem nacechowanych, z rozporządzeniami, znamionującemi zdrowy zkąd inąd i trafnie na rzeczy zapatrujący się umysł tam, gdzie skażenie uczuć rodzinnych nie występuje. List ten jestto ćwiartka papieru złożona w kształt koperty; na niéj cztéry dodatki, trzy na stronie zewnętrznéj, jeden na wewnętrznéj. Oto są one: „Mój dywanik z owczarni oddasz Tymkowi, nadto poszewki, bieliznę i t. d." „List ten ostatni miał być wysłany wczoraj do Ogrodówki przez Tymka, nie z celem otrzymania od Was odpowiedzi napisany, nie żądam jéj wcale". — „Rozkaż wołosti (gminie), żeby Iwan wrócił chatę, wziął Josyp Iwanów, dla doręczenia staroście (wójtowi)". — „Kalendarz nie wiem z którego roku, ale w nim morgi przerobione na dziesięciny, rozpatrz wszystkie kalendarze w moim pokoju — a znajdziesz". — Sam list: „Każde dziecie Meczychy pani Ogrodowieckiéj, powinno jéj powiedzieć — Ojciec nie zabiłby siebie i nas bez przyczyny, jeśliś nas zgubiła nie ma dla ciebie dostatecznéj kary na tym świecie — Matko — Meczycho!!" — „Wolko niech przyjdzie do mnie jutro rano, niech przywiezie pieniądze, konie może nająć na moje conto. Wreszcie mam mu opowiedzieć to, czego się w prostocie duszy swojéj nie spodziewał. Ostateczny koniec z wszeteczną waszą matką i jéj dziećmi. Ty z niéj zrodzony syn mój, ale jéj mięso, jéj kości, jéj krew, jéj duch — z nią razem żyj, gnij, przepadaj. Przeklinam was na wieki, a na jéj głowę, na jéj głowę rzucam przekleństwo. Za moimi plecami łatwo było obrzydliwéj wszetecznicy udawać moralną, a tém bardziéj przewrotnéj matce twojéj, straszydło wcielonéj obłudy. Gińcie z nią razem, ona będzie krzyczeć, wiele sił starczy, że to moje dzieci, moja córka, ale tego dowieść nie może, bo ja mam żywe dowody — Szn-a. Portret ojca — córka pani Meczychy, dobre początki bierze od dziwo-żony. Mąkę odsyłam, ale odtąd ani mlewa, ani ziarna, ani drzewa nie dam, niczyich tu (w Babinówce) rozporządzeń słuchać nie będą krom moich. Żadnego jadła, żadnych napojów proszę z Ogrodówki nie przysyłać, ja chcę żyć, a tam trucizna być może, — nie ulega wątpliwości, że Meczycha pani Ogrodowiecka, dziwo-żona, ostatni raz dwunastoletnia kochanka Szn., pragnie mojéj śmierci, o czém się przekonałem, wobec jéj kochanka, akcyznika, pijaka, prawosławnego jéj męża (p. Szn. był wschodniego obrządku wyznawcą). Ostatni to list posyłam do Ogrodówki i nie żądam nań odpowiedzi, bardzo proszę nie odpowiadać, moje listy nie zasługują na to, nie żądam tego, wreszcie postanowiłem listy z Ogrodówki palić nie czytając. Pismo twojéj matki, jakiem ci to już mówił, wysłane do jéj kochanka, przez pocztę w tym tygodniu, niech się tłómaczy przed mężem, dwunastoletnim kochankiem, jeżeli on choć na chwilę zwątpi — wtedy przepadła — pewnie pisał do niéj bardzo czule z Kamieńca. Niech jedzie do Kamieńca, dam jéj na drogę. Benedykt po powrocie (z Dorpatu) niech się ze mną nie widzi — spotkanie dla nas obydwóch byłoby zabójcze. Okolica nie da zaręczenia za dziwo-żoną, tego jestem pewien, ludziom znana moja uczciwość, szczególnie w tak ważnym wypadku". Pierwszy dopisek w liście oznaczony krzyżykiem: „Służyłem parawanem dla téj nikczemnicy, parawan trzeba było szanować, zakrywał on bowiem rozpustę Meczychy—Pani. Ale rozpalonéj namiętnością, staréj sparaliżowanéj Meczysze, zabrakło przebiegłości wobec podniesionego członka (penis) Szn.". Drugi dopisek na marginesie: „Matka powinna jawnie połączyć się z Szn., bo on z rozpaczy umrze w Kamieńcu". — Z krótkiéj wzmianki o synu chorego, Benedykcie, wnieść można, że list ten pisany był przed jego z Dorpatu przybyciem, t. j. przed 27 Lipca 1865. Pan P., jak zwykle, utrzymuje, że to ostatnia jego odezwa, a przecie po niéj jeszcze sporo kartek posyłał do Ogrodówki. Z obojętnością niewłaściwą zrozpaczonemu mężowi, ofiaruje żonie pieniądze na podróż do ostatniego kochanka Szn., z którym chce ją połączyć węzłem małżeńskim. Zobaczymy niżéj, że wydaje ją jednocześnie za innego, mianowicie p. X. Bywają wprawdzie przykłady takiéj bezinteresowności małżonków względem swoich połowic — i to w komedyach opisane; ale wówczas trzeba, żeby pożycie nie trwało lat 30, żeby małżonka była młoda, mąż stary, by ten mąż, widząc cierpienia żony, czystéj, pięknéj moralnie, pasującéj się z swojém grzeszném uczuciem, kochał jéj szczęście więcéj, niźli siebie. Tu jest inaczéj: pan P. wcale nie zna tak idealnego wyobrażenia o pani Bogumile; nazywa ją dziwo-żoną, a przecie wiemy, że w podaniach ludowych Dziwo-żona byłato kobieta lubieżna, mordująca kochanków po nasyceniu swojéj niepowściągliwéj żądzy; nazywa ją Meczychą, a w Ogrodówce nazwy téj kmieca rzesza udzielała jakiéjś staréj miejscowéj nierządnicy.

List 5 do córki, przytoczony wyżéj.

Widzimy téż wykończenie to wykształcone i silne o tyle, o ile matka podlegać może niebezpieczeństwu utraty swego płodu przez bieganie, skoki, wspinanie się, czołganie, siedzenie lub chód prostopadły.

Utwór ten napotykamy w rozmaity sposób wzmocniony jużto przez chrząstkową zbitość tkanki łącznéj w szyi macicznéj, szczególniéj w około ujścia zewnętrznego, jak u kozy; jużto przez swą długość i grubość, jak u człowieka; jużto przez fałdy. Niekiedy kilka razem z powyższych korzyści znajduje się u jednego zwierzęcia ssącego.

Znane są owe misterne, bardzo twarde i dachówkowato ponad sobą ułożone fałdy przedniéj i tylnéj ściany przewodu macicznego u dzikiéj kozy.

W rodzaju lori (Stenops) natomiast rzecz się ma zupełnie przeciwnie; tu szyja i ujście maciczne zaledwo jest zaznaczone. Układ maciczny u tych gnuśnych zwierząt popiera najlepiéj zdanie autora; w życiu takiém, jakie pędzi samica, nie starczyłoby czasu na poród przedwczesny lub poronienie.

W pośród małp z długą, a u wyższych gatunków twardą, prawie jakby kobiecą szyją maciczną, występuje lori ze sklepieniem macicy, które od swego zaczątku rozwojowego, od włókien Müllerowskich w jedno spojonych, prawie niepostąpiło kroku na przód w swym rozwoju, bez żadnego prawie zasznurowania przechodzi w dolną część przewodu pochwowego!

Nieznaném jest jeszcze owo zdwojenie fałdziste bardzo długiéj i ku ujściu zewnętrznemu grubiejącéj szyi macicznéj maskarnika *(Inuus cynomolgus)*. H. otrzymał okaz tego żwierzęcia, które prawie przez 9 tygodni karmiło swe jedyne młode.

Żwierzę to, ważące 3 kilogr., miało od szczytu głowy po koniec ogona 83,5 cm., przy 3 kilg. wagi ciała. Każdy jajnik był 1 cm. długi, 0,8 szeroki, 0,2 gruby, bez ciałek żółtych (corpora lutea). Każda trąbka była

List 6 (10 Sierpnia 1865) z Babinówki. Rzecz rozpoczyna chory od wyliczenia kochanków; stanowczo i ostatecznie wyrzeka się najstarszego syna, dowodząc, że ten był spłodzony wskutek stosunków z dr. R. (w liście pod N. 4 był innego zdania); inne dzieci miały także ojców kochanków saméj pani, ale nie jego; na téj zasadzie będzie żądał rozwodu, ma nadzieję, że go nawet otrzyma, tylko trzeba, żeby żona mu dopomogła, żeby napisała list do pana X. (kopią tego listu załącza), „że z nim miała dwoje dzieci, od niego więc żąda potwierdzenia jéj wyznania“; odpowiedź p. X. „naturalnie potwierdzająca“ ułatwi kwestyą rozwodu. Chory nadto utrzymuje, że p. Bogumiła dowiodłaby mu życzliwości, gdyby chciała podobne odezwy napisać do pp. Y. i Z. W końcu następują bardzo logiczne uwagi o długach ciążących na dwóch niepodzielonych wioskach (Ogrodówce i Babinówce); na pierwszą przypada 5,500 r. na drugą 10,000 r.; ostatnią sumę bierze na siebie, obowięzuje się nadto pomagać żonie, ale tylko do nowego roku, potém nie chce już słyszeć o niéj.

List 7, składający się z 4 kawałków, in extenso przywiedziony w opowiadaniu powyższém, zbieranina zarzutów bezsensownych, gróźb obłędnych, jak ta np. „ja do ciebie przyjadę, aby ci mózg rozstrzaskać, a serce podłe wydrzeć i psom dać na pożarcie“; albo: „listy moje, jeśli mi jutro nie odeszlesz, odpowiesz gorzéj jeszcze“.

List 8 (bez daty), żona prosi męża, żeby się upamiętał, że przypuszczenia jego są następstwem choroby, przyrzeka mu nadto, jak dawniéj w szczęściu, tak dziś w nieszczęściu być wierną. Odpowiedź p. P. na téj karteczce następująca: „M r z o n k a c h o r o b y m o j é j, pod piecem na własne oczy — wołającego do łożnicy na własne oczy — we środę co było? — Wobec mnie romans oczami na własne oczy. Pani chcesz mnie widzieć waryatem oczyma własnemi i rozumem, wszystko widziałem.— W nocy chodził do łożnicy lat 11. — Córka jego — jego obraz żywy, on się nie tai, niezaprzecza — idź Pani do niego i kończ — zaczęłaś tak ile ja wiem: R. P. X. Y. Z. zakończono Szn-czem. Jestem wszystkiemu winien — to prawda — ja odpokutuję za grzechy Pani. Takiego wcielonego fałszu jak Pani świat nie widział. — Bądź szczęśliwą ale z Szn-czem“.

List 9 (1 Listopada 1865). Podobny do poprzedzających; różni się o tyle, że nowy kochanek, siódmy z kolei występuje. W końcu rzecz bardzo przytomnie napisana o zaciągnięciu pożyczki dwutysięcznéj w Mohylowie.

Na tém zamykamy streszczenie korespondencyi chorego; dodać tu potrzeba, żeśmy wybrali 9 z trzydziestu kilku, wybraliśmy z rozmaitych epok, wcale nie szukając między niemi więcéj uwydatniających chorobę, dla téj prostéj przyczyny, że wszystkie jednakowo służyć mogą do odcechowania obłędu częściowego, jakim dotknięty jest pan P. — A teraz wyobraźmy sobie, że listy te dostają się do rąk psychiatrowi, nie znającemu wcale małżonków, ani miejscowych stosunków, ani ich przeszłości; jakieby on, nieprzypuszczający nawet obłąkania w panu P., wyprowadził z nich wnioski? Oto: 1). Zdziwiłaby go niepomału sprzeczność, nader w nich wyraźna, a prawie w każdéj powtarzająca się korespondencyi: mąż, zrozpaczony przeniewierstwem żony, wyrzuca jéj wprawdzie nader boleśnie złamanie wiary; nic jednak dziwnego, zawód podobny po długich latach pożycia najwykształceńszego człowieka przeobrazić może n a c h w i l ę, ale tylko n a c h w i l ę w gbura karczemnego, namiętność ma swoje prawa. Ale już za długie, bo 9miesięczne trwanie téj chwili budzi pewne wątpliwości: albo żona jest istotnie winna, a mąż niewykształcony; albo żona jest niewinna, a mąż nieprzytomny. Drugie przypuszczenie nabiera pewności, skoro, pilnie rozczytując się w listach, przekona się, że obok rozpaczliwych wykrzykników, gorszących połajanek, mieszczą się rozporządzenia najpowszedniejszych potrzeb życia dotyczące (prośba o przysłanie dywanika z o w i e c z k a m i, czarnego krawatu, poszewek, bielizny, starych kalendarzy itd.), rozporządzenia majątkowe, rachunki długów itd. Czyż można tak nieprzytomnie prawie rozpaczać i tak przytomnie pamiętać o Tymku listy noszącym, o Josypowym synie wypędzonym z chaty itd.? — 2). Nienormalném wydaje się tak późno nabyte przeświadczenie o przeniewierstwie żony: w ciągu 30 lat pożycia aż siedmiu kochanków, o których mąż dowiedział się teraz, a mogło ich być więcéj, i nie obudzili oni podejrzenia ani na chwilę, kiedy p. Bogumiła była młodszą, świeższą, więc pożądliwszą; dziś zaś ta zazdrość względem wiekowéj, sparaliżowanéj, wskutek 11 połogów pewnie nie czerstwo wygladającéj kobiety zdaje się zabawną, niewłaściwą, nieprawidłową. 3). Pan P. nabiera przekonania, że jedenastoletnia Sabinka nie jest jego córką, że ojcem jéj jest p. Szn.; chory w chwili jéj urodzenia czuł, że to nie jego dziecię, i pomimo to wszystko mniemanego kochanka trzymał w domu, zapraszał go do siebie, milczał 11 lat... Ta pobłażliwość tak długa w dziwném jest przeciwieństwie z teraźniejszemi wybuchami gniewów;— upamiętanie zapóźne, także nie normalne. Logiczne jest już wnioskowanie, że inne dzieci miały ojców nieprawych; do starszego się wszakże przyznaje, choć go odpycha, dla tego, że jest wszetecznicy matki „mięsem, kością, krwią i duchem“, a potém naraz i jemu ojca w osobie dr. R. znajduje. 4). Pisanie listów do dzieci, listów, w których wyraźnie wypowiada, że matka ich jest nierządnicą; nie zapominajmy, że w rzędzie innych i do 11letniéj córeczki w odezwie o tém wspomina; wymaganie, by te dzieci „matce pluły w oczy“, usuwa wszelkie wątpliwości co do zboczenia umysłowego. 5). Nielogiczność

2,5 długa, lekko kręta. Macica przebiegała z lewéj strony od góry ku prawéj na dół i była ukośna; długość ściany lewéj większa niż prawéj; warga przednia krótsza i węższa niż tylna. Macica była 2,7 cm. długa, dno jéj szerokie na 1,5, szyja na 1,3 cm. Dno od zewnątrz grube 0,9, szyja 1,05. Ściana na dnie macicy gruba 0,25; — przednia i tylna ściana macicy w pośrodku trzonu 0,3 gruba, powyżéj i poniżéj nieco węższa. Jama macicy od przodu ku tyłowi płaska, otoczona ścianami ku wewnątrz wklęsłemi. Szyja, mierzona wewnątrz, 1,6 długa; przednia ściana 0,2, razem z przednim fałdem 0,6 gruba. Przedni, zarazem g ó r n y f a ł d był 0,3 długi, 0,3 gruby i zwisł z przedniéj ściany szyi nieco ponad jéj środkiem do przestworu szyjnego, wypełnionego śluzem lepkim; pod nią wychodził z tylnéj ściany f a ł d d o l n y 0,5 cm. długi, 0,7 szeroki, 0,55 gruby.

Pochwa, długa 3,5, szeroka 2 cm., w okolicy ujścia przewodów Gartnera okryta była miękkiemi brodawkami.

Dr Wł. Dobiński.

przebija w wydawaniu żony za dawnych kochanków, dwóch naraz, p. Szn. i p. X.: pierwszy się zgodził na zawarcie ślubów (wyraźnie o tém w listach), na cóż żenić biedną kobietę z drugim?

Oto wnioski, jakie nam dokumenta piśmienne dają. Powtarzam, że z nich samych, bez żadnéj ubocznéj, dodatkowéj opowieści, można nabrać przekonania, że pan P. jest dotknięty obłędem częściowym, w którym przeważa skażenie uczuć rodzinnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Puchlina kolana peryodycznie powracająca.

Spostrzeżenia Dra **Grandidiera**, lekarza zdrojowego w Nenndorf.

W 2gim nrze „Przeglądu lekarskiego" z r. 1872 podaliśmy opis podobnego przypadku z kliniki Prof. Brunsa z Tybingi, oraz wspomnieliśmy o innym opisanym przez Dra Löwenthala. Bruns owe przypadki podaje jako jedyne dotychczas znane; tymczasem Dr Grandidier uważał dwa takie przypadki w latach 1843 i 1871, oraz w nrze 22. czasopisa *Berliner klinische Wochenschrift* z r. 1872 opisał, nadmieniając, że i Froriep równie uważał podobne.

1. Nadleśniczy 44 lat liczący, należący do rodziny, w któréj cierpienia dnawe często się wydarzały, zresztą zdrów, silny i przyzwyczajony do zmian powietrza, cierpiał poprzednio bole gośćcowe przenoszące się z miejsca na miejsce. Nagle, bez żadnego wyraźnego powodu, nabrzmiało mu prawe kolano, i to nabrzmienie regularnie co 14 dni się powtarzało. Uczuwał naprężenie w kolanie, to przez trzy do czterech dni się wzmagało, 5go dnia było najsilniejszém, a 7go gineło. Piątego dnia kolano dochodziło do grubości główki dziecięcéj; z boków, ponad i popod rzepką obrzmienie było chełbocącém odpowiednio obwodowi torebki kolanowéj. Rzepkę można było dokładnie namacać i ta za naciśnieniem unosiła się i dzieliła obrzmienie na dwie połowy. Obrzmienie wcale nie było zaczerwienionem, bolesnem, ani też ciepłota się nie podwyższała; pomijając przykre uczucie prężenia, innych dolegliwości nie sprawiało, a chory mógł chodzić. W wolnym czasie oba kolana były równéj grubości, chodzenie i jazda konna nie doznawały żadnéj przeszkody.

Rozliczne środki miejscowe, kąpiele w Cieplicach i Maryańskich łaźniach wcale nie pomagały, zboczenie trwało lata, najwięcéj jeszcze pomagało leczenie zdrojowe, a mianowicie kąpiele z mułu siarczanego w Nenndorf: po tych bowiem obrzmienie po dwa i trzy lata nie występowało; lecz późniéj wracało. Podobnież, lubo na czas krótszy skutkowało pijanie sztucznéj wody karolowarskiéj (Karlsbad), któréj też corocznie używał; w razie zaniedbania tego leczenia, obrzmienie natychmiast wracało. Dr Gr. radził zażywać chininę, lecz od owego czasu nie widział nadleśnego i nie wié, co się z nim stało.

2. Pani B., 54 lat licząca, silnie zbudowana i przedtém zawsze zdrowa, w zimie 18⁷⁰/₁ r. upadłszy, zwichnęła prawe kolano, wskutek czego przez dwa miesiące leżała w łóżku.

Na wiosnę 1871 r. po zmęczeniu na przechadzce poczuła silny ból w kolanie lewém, połączony z obrzmieniem chełbocącém, zaczerwienieniem, gorączką i brakiem łaknienia. Przyzwany lekarz, uważając cierpienie za gościec stawowy ostry, zalecił obok środków wewnętrznych wcierania tłuszczowe, opatrzenie watą oraz smarowanie nastojem jodowym (tinct. jodi); to ostatnie pogorszyło stan, wywołało pęcherzyki na skórze i ból powiększyło; po zarzuceniu tego środka w 8—10 dni kolano wróciło do stanu prawidłowego. Niezadługo stan ten powtórzył się, lecz po pięciu dniach ustąpił. Od owego czasu napady powtarzały się co 11ście dni i trwały po pięć dni, obok czego ból przy poruszeniu kolana bywał tak silny, że cały czas w łóżku leżeć musiała, lubo ogólny stan wcale nie cierpiał.

W lecie 1871 p. B. używała kąpieli w Nenndorf, gdzie Dr Gr. owo obrzmienie trzykrotnie uważał. Bez żadnych zwiastunów, bez gorączki, lub ogólnych zboczeń ustrojowych, kolano stawało się dwa razy grubszém od drugiego, obrzmienie ograniczało się do torebki rzepkowéj, a rzepka sama była poruszalną; w czasie wolnym od napadu kolano wracało do rozmiarów prawidłowych. Wszelkie poprzednio używane środki, jakoteż leczenie zdrojowe w Nenndorf, wcale nic nie nadawały, dopiero ulga nastąpiła po używaniu chininy. Zadawano na dzień przed wystąpieniem obrzmienia 1 gram chininy w rozczynie na trzy razy. Po dwukrotném powtórzeniu tego leku obrzmienie wprawdzie całkowicie nie ustąpiło, gdyż co 11 dni się powtarza, lecz trwa tylko dwa dni i jest tak nieznaczném, że p. B. wygodnie chodzić może. Owo obrzmiewanie kolana nie zostaje w żadnym związku z miesiączką, gdyż téj już od sześciu lat nie miewa. Nigdy téż nie cierpiała ani na gościec, ani na bladnicę, ani na wadę sercową; wątroba i śledziona mają rozmiary prawidłowe; zimnicy również nigdy nie miewała. Dalszy przebieg dotychczas nie wiadomy.

Opisawszy owe dwa przypadki, Dr Gr. podaje krótkie uwagi dotyczące wszystkich czterech tu wspomnianych. We wszystkich obrzmienie występowało bez żadnego danego powodu i bez zwiastunów, bez żadnych objawów zapalnych (w dwóch z gorączką). Nadto zasługuje na uwagę powrót peryodyczny, w dwóch co 11, w jednym co 12, a w jednym co 14 dni, z wyraźnym okresem wzmagania się, szczytu i ustępowania zboczenia. Zwykle zboczenie ograniczało się do jednego i tegoż samego kolana; w jednym tylko przypadku obrzmienie zajmowało i staw łokciowy. Co do powstawania już zachodzą większe różnice.

Raz zboczenie wystąpiło u mężczyzny, trzy razy u kobiet (bez żadnéj zależności od zboczeń w miesiączce); usposobienia dziedzicznego wcale nie było; w jednym tylko przypadku Dra Gr. obrzmienie poprzedziły objawy gośćcowe.

Chora Löwenthala podczas napadów doznawała bicia serca, wyglądała blado, niedokrwisto i oczy miała wypukłe, jak w chorobie Basedowa; zasługuje na uwagę ta okoliczność, że podczas ciąży owo obrzmienie ustawało. Z zimnicą zboczenie w żadnym związku nie było ani razu.

Co się tyczy leczenia, środki miejscowe począwszy od najłagodniejszych do najsilniejszych, do jakich zaliczamy żelazo rozpalone, wcale nie pomagały. Leczenie zdrojowe również nie wiele nadawało, w jednym tylko przypadku kąpiele mułowe w Nenndorf i picie wody karolowarskiéj ulgę przynosiło. Najskuteczniéj działała chinina, tak w przypadku Brunsa jako i Grandidiera.

Dotychczas nie wiele mając szczegółów, niepodobna jeszcze orzec nic stanowczego o rodzie zboczenia; lecz należy oczekiwać, dopóki się nie zbierze więcéj ścisłych i dokładnych spostrzeżeń.

Dr. Sciborowski.

PIŚMIENNICTWO LEKARSKIE.

Medycyna dla nielekarzy popularnie skreślona przez Dra Henryka Kowalskiego, lek. prakt. w Bochni. Kraków, 1873. w 8ce, str. 132 i spisu rzeczy 4. Nakładem autora. Cena 1 złr.

Tytuł dziełka tego wskazuje wyraźnie jego przeznaczenie dla publiczności nie lekarskiéj; jeżeli mimo to krótką o niém wiadomość w piśmie tém zamieszczamy, to czynimy to głównie w celu zwrócenia nań uwagi kolegów na prowincyi zamieszkałych. Jakże często bowiem udaje się publiczność wiejska do lekarza z prośbą o wskazanie podręczników, w których w razach nagłych przed przybyciem jeszcze lekarza rady zasięgnąćby można. Lekarze wówczas znajdowali się zawsze dotąd w kłopocie, bo choć istnieją podobne dziełka, to rzadko które było odpowiedniém: jedne podawały za nadto wiele przepisów lekarskich, przez co publiczność nabierała przekonania, że, trzymając się ich, może się obejść bez lekarza, a więc dziełka takie, dostawszy się do rąk nieodpowiednich, przynosiły więcéj szkody niż korzyści; drugie znów, opisując nader szczegółowo oznaki chorób, stawały się nie dość zrozumiałemi dla tych, którzy nie posiadali choćby najogólniejszych wiadomości z nauk przygotowawczych.

Obu tych wad uniknął autor w dziełku, o którém mówimy: nie podaje bowiem opisu i przebiegu chorób, ale sposobem dla każdego dostępnym określa w abecadłowym porządku najpowszechniejsze objawy i przypadki chorobowe, wykazuje ich znaczenie i przyczyny, oraz podaje środki zaradcze więcéj domowe, dyetetyczne, których przed przybyciem lekarza bez obawy uszkodzenia, a nieraz z ulgą chorego użyć można.

Autor wskazał też w wielu miejscach szkodliwość przesądów tak głęboko u ludu naszego zakorzenionych, a do których utrzymania rozmaici matacze nie mało się przyczyniają.

Jeżeli jeszcze powiemy, że styl jest gładki, do pojęcia osób mniéj nawet wykształconych zastosowany; język poprawny; wydanie nawet zanadto, jak na książkę popularną, ładne (przez co cena stała się nieco mniéj dostępną dla tych, wśród których chcielibyśmy książkę tę widzieć jak najwięcéj rozpowszechnioną): to zdaje się, że przytoczyliśmy wszelkie pochwały, na jakie rzeczona książeczka zasługuje, i należy tylko życzyć sobie, aby doczekała się licznych wydań i wkrótce znalazła się w każdym dworze, w ręku każdego nauczyciela, każdego ekonoma, każdego czytać umiejącego gospodarza i t. d., do czego winni przyczyniać się lekarze, o ile im się sposobność nadarzy.

Dr Grabowski.

POSIEDZENIA TOWARZYSTW.

Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Posiedzenie III. dnia 4go Lutego 1873 r.

Przewodniczący kol. Jakubowski. Obecnych członków 9.

1. Przyjęto do wiadomości doniesienie Tow. lek. galicyjskich: a) O wypłacie subwencyi dla Przeglądu lek. b) Że Tow. to wybrało na swoich członków do komitetu redakcyjnego Przegl. lek. koll. Dr Stanisława Domańskiego i Dra Stanisława Pareńskiego z Krakowa, a Dra Edwarda Sawickiego ze Lwowa.

2. Kol. Oettinger odczytał opis przypadku niedomogi sercowéj ostréj (adynamia cordis acuta). (Zob. „Przegl. lek." n. 9.) Kol. Domański zapytuje się, czy u rzeczonego chorego nastała utrata przytomności, a opierając się na spostrzeżeniach Bezolda i doświadczeniach Klaud. Bernarda co do wywoływania sztucznéj moczówki cukrowéj, sądzi, że należałoby uważać ów przypadek niedomogi sercowéj za następstwo zajęcia rdzenia przedłużonego, podając jeszcze z własnego doświadczenia przypadek nagłego skonu śp. Prestrzelskiego, gdzie śmierć nastąpiła skutkiem zatkania naczyń wieńcowych serca. Kol. Jakubowski przychyla się do zapatrywania kol Domańskiego.

Kol. Oettinger uznaje możebność i takiego tłumaczenia, zwłaszcza że nie robiono oględzin pośmiertnych, i jakkolwiek nie nastał skon nagle, to przecież tutaj, mając dla wytłumaczenia śmierci bliższą, materyalną podstawę, sądzi, że chory umierał zwolna, w miarę jak czopek zatorowy dokładniéj zatykał światło naczynia wieńcowego. Wreszcie kol. Sciborowski przytoczył przypadek nagłéj śmierci uważany u kobiety 25letniéj, leczonéj z powodu nieżytu żołądka. Oględziny pośmiertne wykazały u niéj stłuszczenie serca, tętnic zaś wieńcowych nie badano.

3. Kol. Oettinger zdał sprawę w imieniu komitetu z programu sejmiku towarzystw lekarskich, na jaki zaproszone zostało nasze Towarzystwo przez Stowarzyszenie lekarskie wiedeńskie, i wnosi: 1) aby Tow. nasze przedewszystkiém uchwaliło, że weźmie udział w owym sejmiku; 2) w celu zaś obeznania kolegów z prowincyi, żeby Tow. poleciło umieścić stosowne o tém zawiadomienie i wyjaśnienie w „Przegl. lekar."; 3) wreszcie, ażeby szczegółowe rozprawy nad tym przedmiotem odłożyć na późniejsze posiedzenia. Wnioski te przyjęto.

4. W końcu kol. Oettinger, wyrażając, jak potrzebną jest dla lekarzy udających się w nocy do chorych dorożka będąca w pogotowiu przez całą noc na jednym z placów głównych, wnosi, aby Tow. uchwaliło wnieść o to prośbę do tutejszéj Dyrekcyi Policyi. Wniosek ten przyjęto.

Dr Buszek.

RZECZY PUBLICZNO-LEKARSKIE.

* **Czy istnieje Rada zdrowotna krakowska?** Naczekawszy się przez 2 i pół miesiąca napróżno na odpowiedź kategoryczną na to pytanie, z milczenia tego wnosimy, że w saméj rzeczy ani rada, ani komisya zdrowotna nie istnieje. A jednakże projekt stałéj Rady zdrowia wniesiony r. z. w b. komisyi sanitarnéj przez Dra Lu-

tostańskiego wart był szczegółowego rozbioru i następnie wprowadzenia w życie, — nie zaś natychmiastowego pogrzebania w aktach magistratu!

Czy w ciągu ostatnich 8 miesięcy zrobiono w naszém mieście jakikolwiek krok naprzód pod względem sanitarnym? I na to pytanie zapewne, niestety, przecząco wypada odpowiedzieć!

DROBIAZGI TERAPEUTYCZNE.

* W cholerze Dyes zachwala jako jedyny środek wodę chlorową (Phmc. boruss.) rozcieńczoną 3ma lub 4ma częściami wody. Na 120 chorych stracił tylko 8miu! (Aerztl. Lit. Bl. 11, 1872.)

Dr Netter również jako jedyny środek w cholerze wychwala podawanie ogromnych ilości napojów wodnistych: 20 kwart i więcéj w ciągu doby. Napój ani zimny, ani letni, najlepiéj wodę gotowaną z cielęciną *(eau de veau)* podaje się bez ustanku, szklankę po szklance, do czego potrzebny jest osobny posługacz dniem i nocą przy chorym. Przytém nie trzeba się zrażać womitami, które nie większe mają znaczenie, niż w chorobie morskiéj. Nie należy też podawać żadnego innego leku choremu, ale mu dodawać nadziei. Wreszcie w okresie zamartwiczym (asfiktycznym) przydać się może nawet wprowadzanie napoju zapomocą zgłębnika gardzielowego. *(Gaz. d. hôpit.)*

Wspominki historyczne.

Dnia 30go Kwietnia 1513. Urodził się Andrzéj Wezal w Brukseli — twórca anatomii ludzkiéj. Według innych dniem urodzin jego jest 31 Grudnia 1514. *Dr Oettinger.*

* 1go Maja 1537 roku wyszło z druku w Krakowie dzieło Szymona z Łowicza, Dra Medycyny, p. n. Enchiridion medicinae.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z d. 21. Marca 1873. względem egzaminu lekarzów i weterynarzów dla otrzymania stałéj posady w publicznéj służbie zdrowia przy urzędach politycznych.

(Ciąg dalszy. — Zobacz Nr. 17.)

c). Przepisy szczególne dla egzaminu weterynarzów.

§. 17. Aby być dopuszczonym do egzaminu dla weterynarzy potrzeba: a) dyplomu weterynarza otrzymanego w swojskiéj (inländische), zupełnéj (vollständige) szkole weterynarskiéj; b) dowodu, że kandydat po uzyskaniu dyplomu przez rok przynajmniéj był używany jako asystent w szkole weterynarskiéj, lub dwa lata przynajmniéj służył jako weterynarz wojskowy, lub przez takiż przeciąg czasu trudnił się prywatną praktyką weterynarską. Dowód praktyki prywatnéj weterynarskiéj składa się w miastach mających statut własny ze świadectwa wydanego przez lekarza lub względnie weterynarza urzędowego, a podpisanego obok przez naczelnika gminy; w innych gminach ze świadectwa wydanego przez dotyczącego naczelnika gminy, a potwierdzonego przez weterynarza powiatowego, a gdyby takowego nie było, przez rządowego lekarza powiatowego.

§. 18. Komisya egzaminacyjna do egzaminu weterynarskiego składa się pod przewodnictwem krajowego referenta spraw zdrowotnych, lub, gdyby takiego nie było, prezesa mianowanego przez ministra spraw wewnętrz., z dwóch weterynarzów piastujących posadę w publicznéj służbie.

§. 19. Przedmiotami egzaminu weterynarskiego są: 1) higiena i hodowla zwierząt domowych w gospodarstwie rolniczém razem z dotyczącém ustawoznawstwem; 2) weterynarya sądowa; 3) nauka o chorobach stadnych i policya weterynarska. — Egzamin z tych przedmiotów dzieli się na część piśmienną, praktyczną i ustną. Do dwu ostatnich towarzysze zawodowi mają przystęp nieograniczony.

§. 20. Część piśmienna egzaminu, na którą wyznacza się 12 godzin, odbywa się pod zamknięciem, pod dozorem urzędnika wyznaczonego ku temu przez naczelnika kraju. Polega ona na opracowaniu zadania, ile możności zaczerpniętego z rzeczywistości z zakresu higieny weterynarskiéj lub weterynarstwa sądowego lub policyjnego. Pytanie wybiera naczelnik kraju z pośród kilku pytań podanych przez komisyą egzaminacyjną i doręcza się kandydatowi pod pieczęcią. Część praktyczną egzaminu odbyć należy w chorowisku zwierząt (Krankenstall) lub w sali sekcyjnéj. Śród niéj winien kandydat albo a) na źwierzęciu żywém zbadać przypadek chorobowy godny uwagi pod względem sądowym lub policyjnym, zdać z niego sprawę ustnie, a potém spisać orzeczenie własną ręką; albo b) wykonać rozbiór zwłok urzędowy na padłém źwierzęciu, podyktować okaz oględzin wyznaczonemu do tego pisarzowi do protokółu i dołączyć własną ręką orzeczenie przy zachowaniu form przepisanych. Przedmiot badania wyznaczy przewodniczący z uwzględnieniem materyału rozporządzalnego. Część ustna egzaminu, podczas któréj obu egzaminującym weterynarzom służy prawo zadawania pytań, rozciągać się ma do wszystkich przedmiotów egzaminu; śród niéj wymagać należy od kandydata dokładnéj znajomości swojskich (einheimische) ustaw i rozporządzeń ze względu na weterynarstwo w ogólności i na weterynaryą policyjną i sądową.

§. 21. Ustnéj i praktycznéj części egzaminu winni być przytomnymi wszyscy członkowie komisyi egzaminacyjnéj. (O egzaminie piśmiennym złożą obaj egzaminatorowie orzeczenie na powodach oparte.) O egzaminie weterynarskim ma być spisany protokół. Obejmować on winien przedmioty każdéj części egzaminu, zdanie egzaminatorów o wypadku części praktycznéj i ustnéj egzaminu, orzeczenie na powodach oparte o egzaminie piśmiennym i ostateczną ocenę o wypadku ogólnym wszystkich trzech aktów egzaminacyjnych. Protokół złożyć należy władzy krajowéj.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA I ROZMAITOŚCI.

* Kraków, dnia 1go Maja. — Dowiadujemy się, że na opróżnioną posadę dyrektora szpitala powszechnego we Lwowie Wydział krajowy przedstawił trzech kandydatów w tym porządku: Dra Głowackiego, Dra Korczyńskiego i Dra Chądzyńskiego, i że Namiestnictwo listę takową bez zmiany wysłało do Wiednia. Nie ubliżając bynajmniéj dwom innym kandydatom, sądzimy, że, jako świadkom gorliwéj i umiejętnéj działalności szpitalnéj Dra Korczyńskiego (któréj ślady nie jednokrotnie w rocznikach „Przeglądu lekarskiego" są zapisane), tudzież niepospolitych jego zdolności, wypada nam wyrazić w tém miejscu gorące życzenie, aby ten właśnie kandydat uzyskał tę posadę.

* ***Epidemie.*** — W Wiedniu w 1széj połowie Kwietnia r. b. zdarzyło się 7 przypadków cholery, śmiercią zakończonych. Ospa w témże mieście w 4tym tygodniu m. Kwietnia nieco się wzmogła; zmarło na nią 26 osób.

Na Szląsku austr. od 5 do 12go Kwietnia r. b. już nie było nowych przypadków cholery; w końcu rzeczonego tygodnia pozostało już tylko 2 takich chorych w leczeniu.

* ***Korespondencya Redakcyi.*** — Wny Dr A. R. w T. Artykuł o cholerze zamieścimy w Nrze 19.

Redaktor odpowiedzialny: **Prof. Dr St. Janikowski.**

Nakładem W. Tomaszewicza. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.